

Spacer po czeskiej stronie Karkonoszy

Ponieważ zbliżał się termin prelekcji, jaką miałem zaprezentować w Karpaczu, postanowiłem dłużej nie zwlekać i ruszyć w góry, by zrobić kilka ładnych zdjęć. Zależało mi na pokazaniu ludziom, którzy mieli tu przybyć z całej Polski, Karkonoszy po czeskiej stronie granicy. Długo czekałem na ładną pogodę. Niestety prognozy były niezbyt zachęcające. Podjąłem jednak decyzję, że wyruszę w niedzielę 14 października 2012 roku. Niezależnie od tego jak będzie na dworze.



Schronisko Szrenica. Foto: Krzysztof Tęcza



Trzy Świnki. Foto: Krzysztof Tęcza

Wstaję wcześniej rano i wyglądam za okno. Nie jest źle. Pakuję plecak i idę na dworzec by zdążyć na autobus do Szklarskiej Poręby. Nawet nie ma tłoku. Po drodze wsiadają znajomi ale mają inne plany. Gdy ruszam w stronę wyciągu w górach pojawia się mgła. Nie wróży to nic dobrego. Ponieważ wiadomo, że pogoda w górach potrafi zmieniać się bardzo szybko, mam nadzieję, iż i tym razem tak będzie. Widzę, że wyciąg już działa. To dobrze. Podchodzę do kasy aby kupić bilet. Kasjerka jest lekko zdziwiona, że proszę o bilet tylko w jedną stronę. Informuje mnie o warunkach panujących na górze. Jest tam ledwie jeden stopień ciepła i zalega mgła. Jednak tu na dole świeci ładne słońce. Mam zatem nadzieję na rozejście się mgły. Niestety gdy jadę wyciągiem widzę, iż pani miała rację. Im jestem wyżej, tym pogoda robi się coraz gorsza. Postanawiam jednak nie rezygnować i mam nadzieję na chociaż kilka udanych fotek. Jadący przede mną wyciągają wszystko co mają w plecakach. Zakładają dodatkowe swetry i kurtki. Chyba jest im zimno. Przypomina mi się moja wycieczka sprzed tygodnia kiedy to złapała mnie śnieżycą. Czyżby i tym razem miało tak być?

W końcu jestem na Szrenicy. Schroniska prawie nie widać. Mgła jest coraz gęstsza. Przepraszam się z czapką i rękawicami. Nie tracąc czasu ruszam przed siebie. Wygląda na to, iż jestem jedynym, który wypuszcza się poza obręb schroniska. Wkrótce widzę skałki. To Trzy Świnki. Czesi nazywają je Svinské kamene. Uważam, że nasza nazwa jest ładniejsza. Dlatego nie rozumiem dlaczego jedna świnka poszła sobie na czeską stronę. Mogłaby już wrócić.



Twarożnik, Česká budka, źródła łaby. Foto: Krzysztof Tęcza

Mijam Mokrá Przełęcz i podchodzę do Twarożnika. Wreszcie napotykam innych wędrowców. Jedna z dziewczyn przewiązała się w tali grubą liną, do której uwiązała psa, tak by ten pomagał jej podchodzić pod górę. Cwaniaczka. Pogoda wciąż się psuje. Zrywa się tak mocny wiatr, że muszę założyć kaptur by nie zwiłał mi z głowy czapki. Korzystam z ustawionej za skałami ławeczki i jedząc kanapkę zastanawiam się czy jednak nie zejść na dół. W pewnym momencie wiatr porwał mi torebkę. Oczywiście pobiegłem za foliówką. Jednak zanim ją złapałem nieźle się natrudziłem. Wracając w stronę ławeczki dostrzegłem w trawie puste puszkę po piwie. Niestety nie wszyscy, tu

przybywający, zabierają śmieci ze sobą. Nie mogę tego zrozumieć. Jak to jest, że idący w góry niosą z pełnym poświęceniem puszki ważące przecież po pół kilograma każda, a gdy te już opróżnią, to mimo, iż ich waga nie przekracza wtedy kilka deko wyrzucają je w krzaki.

Po napiciu się ciepłej herbaty pooprawia mi się nastrój. Postanawiam iść dalej w stronę Mokrej Ścieżki by tam podjąć ostateczną decyzję o dalszej trasie dzisiejszego spaceru. Na szczęście nie jest zbyt zimno. Wiatr jednak jest tak silny, że widać go. Dosłownie. Widać wyraźne fale napływające co chwilę z dołu. Przy drodze widzę ustawione już zimowe oznaczenie trasy. Część zapasowych tyczek pozostawiono w stogach przy ścieżce. Pozwala to w razie czego wejść w środek i schronić się przed zimnem robiąc z nich namiot. Dochodząc do miejsca zwanego Česká budka decyduję się na dalszą wędrówkę. Skręcam na szlak żółty i schodzę na dół do źródeł Łaby. Wiatr wiejący teraz wprost na mnie przybiera siłę huraganu. Ciężko jest oddychać. Mimo, iż idę na dół to co chwilę cofam się do tyłu. To wiatr odpycha mnie pod górę. Coś niesamowitego! Z trudem przechodzę kilkaset metrów ale gdy docieram do źródeł Łaby wiatr nagle ustaje. Robi się cichutko. Z mgły wyłania się biały pies. Po chwili drugi i trzeci. Co jest – myślę sobie? Ale oto pojawiają się właściciele piesków. To czescy turyści. Witają się ze mną. Idą jednak dalej pod górę ścieżką, którą właśnie zszedłem. Ja korzystając z chwili spokoju oglądam ujęte kamiennym kręgiem źródło, z którego ma wypływać Łaba. Nie jest to jednak do końca prawda. Wyraźnie widać, że strumyk wypływa nieco wyżej. Nie ma to jednak większego znaczenia. Chodzi przecież o symbol.

Za kręgiem widzę nasyp wyłożony kamieniami. Z obu jego stron wykonano schodki tak by grupy turystów mogły zrobić sobie pamiątkowe zdjęcie. Warto to uczynić zwłaszcza, że znajduje się tu 28 tablic z herbami. Dobrze pomyślane. Obok przy ławeczkach ustawiono drewnianą figurę przedstawiającą rusałkę. Przybywa kolejna grupa. Wsłuchując się w ich rozmowę wiem, że są to Polacy. Oni już się nie witają. Siedząc na wygodnej ławce czuję jak robi mi się zimno. Trzeba ruszyć dalej by się rozgrzać. Decyduję się iść w stronę schroniska Labská bouda.



Schronisko Labská bouda wyłania się z mgły. Foto: Krzysztof Tęcza



Labská bouda w pełnym słońcu (po dwóch minutach). Foto: Krzysztof Tęcza

Ostrożnie schodzę ścieżką w dół. Nagle widzę we mgle jakiś wielki cień. Coś wielkiego i czarnego. Podchodzę bliżej. Już wiem. To schronisko. Ma ono ciekawy kształt. Wygląda jak rozłożone na dwie strony skrzydła. Im bliżej podchodzę tym wydaje się ono większe. Obchodzę je dookoła i staję przed wejściem. Szykuję aparat by zrobić zdjęcie z tej strony i nagle zmienia się pogoda. Mgła gdzieś się ulatnia i wychodzi słońeczko. Robi się ciepło i przyjemnie. Coś niesamowitego. Nigdy nie pomyślałbym, że pogoda może zmienić się tak szybko. Przecież obejście schroniska nie trwało nawet dwóch minut.

Wchodząc na salę dostrzegam spotkanych na szlaku turystów. W sumie jest kilkanaście osób. Zamawiam coś ciepłego do jedzenia i rozkładam mapę by zdecydować jak pójdę dalej. Nagle słyszę jakieś głosy. To do środka wchodzi spora grupa dzieci. Robi się tłoczno. Wbijam sobie do notesu pamiątkowe pieczątki i wychodzę. Jest już południe. Ponieważ znowu naszła mgła uznaję, że nie ma co liczyć na ładne panoramy. Muszę wybrać czy dalej udać się szlakiem żółtym w stronę Śnieżnych Kotłów czy zielonym do Martinovej boudy. Ponieważ pogoda ponownie zaczęła się psuć wybieram drugi wariant. Schodzę poniżej schroniska i oczom nie wierzę. Idę w dół a schronisko wciąż rośnie. Pojawiają się wciąż kolejne kondygnacje. Gdy jestem na dole okazuje się, iż ma ono dziewięć pięter. Co za moloch. Nic dziwnego, że obecnie używane jest tylko jedno piętro. Były ponoć nawet plany by je zburzyć. Jednak ze względu na koszty takiej operacji odstąpiono od tego pomysłu.



Schronisko Labská bouda i wodospad Łaby. Foto: Krzysztof Tęcza

Jestem w miejscu, w którym rozchodzą się szlaki. Rozglądam się i dostrzegam w oddali jakąś tabliczkę. Pod nią widać stolik i ławeczki. Wykorzystuję zbliżenie w moim aparacie i okazuje się, że jest to kierunkowskaz do wodospadu Łaby. Od razu podążam w tym kierunku. Dostrzegam tu kamienne schodki prowadzące do platformy widokowej. Końcowe schodki wykonano z drewnianych bali. Zapomniano jednak o barierkach co przy takiej pogodzie nie jest zbyt bezpieczne. Nie mogę jednak zrezygnować z zobaczenia wodospadu. Wchodzę na platformę i ... rozczarowanie. A cóż to za wodospad. Okazuje się, że płynąca w dół woda spada małymi kaskadami. Cóż więc z tego, że mają one kilkadziesiąt metrów jak nie wywierają odpowiedniego wrażenia. No cóż, nie każdy wodospad musi być atrakcyjny.

Wracam pod schronisko i gdy ruszam dalej zaczyna padać mokry śnieg. Wiatr przeszkadza w marszu. Nie ma co, trzeba kończyć dzisiejszą wycieczkę. Podchodzę kilkaset metrów pod górę. Widzę jak wychodzą ze schroniska dzieci i wraz z opiekunami podążają szlakiem żółtym. Obracam się by ostatni raz spojrzeć na schronisko i znowu pogoda zmienia się. Wiatr rozgania mgłę, śnieg przestaje sypać, wyraźnie czuję na twarzy ciepło promieni słonecznych. Wśród traw dostrzegam pięknego czerwonego muchomora. Na takiej wysokości. Po chwili widzę jagody. Zbieram garść by spróbować jak będą smakować. W obawie przed bąblowicą myję je w płynącym tu strumyku. Są one lekko cierpkawe i trochę suche.



Na jednym zboczu piękne słończko, na drugim wiatr i mgła. Foto: Krzysztof Tęcza



U góry schronisko Odrodzenie i Šprindlerova bouda, na dole Martinova bouda. Foto: Krzysztof Tęcza

Ponieważ zrobiło się bardzo ciepło ściągam czapkę, rękawiczki i kurtkę. Idąc dalej muszę jeszcze zdjąć sweter. Widząc ładną skałę rozkładam się na niej i wygrzewam w promieniach słonecznych. Jest przyjemnie. Po jakimś czasie zerkam jednak na zegarek i widzę, że trzeba iść dalej. Ścieżka, którą idę została wyłożona dużymi kamieniami. Idzie się po niej jak po brukowanej ulicy. Po chwili widzę w oddali jakieś zabudowania. Na błękitnym niebie suną białe obłoki. Ale oto dostrzegam w dole pod nogami schronisko. To Martinova bouda. Schodzę niżej i widzę Śnieżkę. Jak inaczej wyglądają talerze od tej strony. Wydaje mi się, iż dostrzegam budynek Odrodzenia. Mogę teraz popatrzeć na Kozie Grzbiety. Dostrzegam ścieżkę, którą szedłem tydzień temu.



Śnieżka. Foto: Krzysztof Tęcza



Widok na Kozie Grzbiety. Foto: Krzysztof Tęcza

Wchodzę do schroniska by napić się czegoś. Budynek z zewnątrz dosyć spory, wewnątrz wcale nie jest duży. Dla turystów wydzielono tu wąską może na dwa metry salę. Jest ona co prawda bardzo długa. Ma to także dobre strony. Otóż z okien rozpościera się wspaniały widok. Jeszcze nie zdążyłem usiąść a już stał przy mnie kelner ubrany w białą koszulę, czarne spodnie, kolorową kamizelkę i z muszką pod brodą. Pełna kultura. Zaraz przyniósł mi zimne piwo nalane w bardzo ładny kufel na którym umieszczono malunek przedstawiający Karkonosza.



Pomnik Kalmana. Foto: Krzysztof Tęcza

Teraz czeka mnie spory wysiłek. Muszę wdrapać się na Sedlo nad Martinovou boudou. Gdy tam dojdę będę już w Jeleniej Górze! Co prawda daleko jeszcze stamtąd do cywilizacji ale to już moje miasto. By dotrzeć do domu wystarczy tylko stoczyć się około 1 km w dół. Ja jednak zbaczam jeszcze na Czarną Przełęcz, a nawet deczko dalej. Chcę bowiem zobaczyć Kalmanův pomník. Jest to kolumna ustawiona na kopcu z usypanych kamieni z tekstem upamiętniającym czeskiego dziennikarza

R. Kalmana, który poniósł tutaj śmierć w 1929 roku. Wędrując w połowie stycznia został on zaskoczony przez zamieć śnieżną i zmarzł.



Czarny Kocioł Jagniątkowski. Foto: Krzysztof Tęcza

Wracam na Czarną Przełęcz. Przy znajdującej się tam wiacie odpoczywa spory tłumek. Ponownie witam się z Czechami spotkanymi przy źródłach Łaby. Towarzyszące im psiaki chyba mnie poznały. Wygląda na to, że wkrótce będzie się ściemniać. Ruszam Koralewą ścieżką, prowadzącą zakosami po zboczu Czarnego Kotła Jagniątkowskiego. Co chwilę przystaję by napatrzeć się na położoną w dole Kotlinę Jeleniogórską. Widać stąd stawy podgórzyńskie, zbiornik w Sosnówce, wioski wcinające się w górskie doliny. Widać kominy jeleniogórskie, ale także halę Polkoloritu, czy hen daleko górę Połom. Widoki są tak piękne, że nie wiem na co mam patrzeć, czy na nie, czy pod nogi. I to kusi i to jest potrzebne do zachowania bezpieczeństwa. Głupio byłoby patrząc na widoki wyrzucić się. O, widać nawet budynek dawnego sanatorium kolejowego w Szklarskiej Porębie. Czarny Kocioł faktycznie jest czarny. Właśnie nasza chmura i cień, który schodzi w jego czeluść tworzy widoczną czerń.



Widok na Kotlinę Jeleniogórską. Foto: Krzysztof Tęcza

Dochodzę do Rozdroża pod Śmielcem i ścieżka przemienia się w deptak wyłożony drewnianymi balami. Niestety ktoś nie sprawdził roboty i ułożone oflisami do góry belki stwarzają

większe niebezpieczeństwo niż ułatwiają drogę. Stąpając po nich czubki butów wpadają w szpary i można łatwo stracić równowagę. Jedyna nadzieja, że za kilka lat deski te spróchnieją i nowe zostaną położone jak należy.



Dzik na środku drogi. Foto: Krzysztof Tęcza

Przy czarnym szlaku dochodzę do wiaty. Robię tu krótki odpoczynek i ruszam dalej. Nie ma co zwlekać bo zaczyna się szarówka. Nagle patrzę a na środku drogi stoi sobie dzik. Dobrze, że jeszcze nie ściemniło się całkiem. Dzik okazał się tylko kawałkiem drzewa o bardzo podobnych kształtach, które jakiś dowcipniś ustawił na samym środku leśnej drogi. Można się wystraszyć. Wiadomo, dzik jest dziki. Zrobiłem zdjęcie tego okazu i wychodząc koło gospodarstwa KPN docieram na przystanek autobusowy przy domu Gerharta Hauptmanna. Mam szczęście, stojący na parkingu autobus rusza za kilka minut.

Krzysztof Tęcza